

Ze Sceną Plastyczną w Brnie

SKOJARZENIE jest natychmiastowe. Jakaż to geś mogłaby być prowadzona na sznurku? Zielona Geś, rzecz jasna! Ta z cudownej imaginacji Mistrza Ildéfonsa (Brzechwowa Kaczkę Dziwaczkę pozostawmy tu na boku, choć z bratniego ona pannotium). Nietrudno sobie wyobrazić, że 30 lat temu nazwę teatru ze stolicy południowych Moraw - Divadlo Husa na provázku - wymyślił jakiś czeski wielbiciel Galczyńskiego. Wszak brneński teatr przez lata operował podobną, purenonsensową poetyką i tylko geśi ze swego herbu zieloności nie przydał.

RZECZ jednak w tym, że polowa czeskich teatrów „na czymś” w nazwie tkwi lub tylko przysiadła (choćaby obecne także w Brnie Divadlo Na zabradli), tak zresztą jak połowa tamtejszych knajpek (druga połowa jest „pod”). Spolszczam tu zresztą nazwę dosyć jednostronnie, niektórzy ją tłumaczą jako „Geś na smyczy”, inni zaś jako „Geś na uwięzi”, a każdy miłośnik czeskiej kultury wie, że Bohumil Hrabal napisał a Jiri Menzel sfilmował rzecz, która nosiła czeski tytuł *Skrivanci na nit*, ale tłumaczony był właśnie jako *Skrivanci na uwięzi*. Sam Hrabal w liście do Kwicieńki z 1990 roku (zbiór wydany u nas pod tytułem *Nic, tylko strach*) pisał: „Czwartego stycznia odbyła się premiera filmu, który nakręcił Jiri Menzel w owym roku sześćdziesiątym ósmym, ten film (...) leżał w kasie pancernej, do której mieli klucze jedynie czterej towarzysze, bo film ten znajdował się pod specjalnym nadzorem, kierownicy wydziału czwartego mówili o nim, że to film, którego treść i przesłanie to nie innego jak zabęta do likwidacji komunistów” (o czym gorzki film w istocie jest, Hrabal za chwilę wyjaśnia, a ci, którzy go oglądali, się orientują).

Zdaje sobie sprawę, że asocjacje należą do dosyć swobodnych, oryginalny tytuł i takaż nazwa teatru są inne, nie zdrziwiłbym się jednak - chociaż nikt, dziś o to pytany, nie potrafi odpowiedzieć, że tak istotnie było - że wynalezienie takiego a nie innego patrona w roku 1968, roku powstania Divadla Husa na provázku, było sprytnym nawiązaniem do filmu, o którym wszyscy młodzi twórcy okresu Praskiej Wiosny wiedzieli, iż decyzją cenzury wyglądował na półkach, filmu, który zresztą wszedł do dziejów światowej kinematografii i z racji tego, że żadne inne

atr - **HaDivadlo**). Mają się już czym pochwalić nasze lubelskie teatry alternatywne, szczególnie po oddaniu do użytku w Centrum Kultury dużej sali widowiskowej (nie do końca jeszcze gotowej), w której mobilne elementy techniki pozwalają, w zależności od potrzeby, wystawiać bardzo różne spektakle, ale przysięgam, że takiego kombinatu teatralnego jakim dysponują „geśiarze” z Brna, jeszcze w życiu nie widziałem. A zapewniam, że towarzysząc od

Mądzika można obejrzeć wszędzie, tylko nie w KUL), to zapewne inna para kaloszy.

JEST wreszcie w kompleksie Centrum Eksperymentalnego Divadla scena - ewenement. To wspomniana już Alzbetańska Scena stanowiąca łącznik w formie patio pomiędzy barokowym pałacem i nowoczesną dobudówką. Tak jak w teatrze elzbetańskim czasów Szekspira, otaczają ją krużganki z miejscami dla widzów, tyle, że są one stalowe, a ich

ma sensu. Obejrzelismy w Brnie jedynie próbę (udaną) pozenia filharmonii z teatrem, kiedy koncert filharmoników zapowiadali aktorzy Divadla Husa na provázku, a ostatni utwór, *Sarabanda* poświęcona ośmiu artystom teatru, którzy już z tego świata odeszli, otrzymał fascynującą oprawę teatralną ze zjawami i monstrami z koszmarnego inferno. Można było także oglądać czytane, ale i nieco inscenizowane próby spektakli, które teatr zamierza wprowadzić do repertuaru, a w ten sposób - przedni pomysł - sprawdza, co się widzom może spodobać.

TAM GDZIE GEŚ NA SZNURKU



Happening na Scenie Elzbetańskiej. Leszek Mądzik rozstawia fotografie prezentujące jego teatr.

WYSTĘP teatru Mądzika należy - jak się rzekło - uznać za udany. Na przedstawienie przybyli nawet goście z Pragi, jak wspomniany szef naszego instytutu kulturalnego Andrzej Jagodziński, czy wieloletni przyjaciel Sceny Plastycznej, urodzony w Czechach Polak, Włodzimierz Adameczyk. Przyjęcie było gorące, chociaż omal nie doszło do małego skandalu związanego z zapowiedzią przez organizatorów wystawą fotografów prezentujących historię Sceny Plastycznej. Wystawę wysłano ekspresową pocztą z Lublany - gdzie się miał odbyć festiwal z udziałem naszego teatru, ale został w ostatniej chwili przeniesiony przez Słoweńców na wrzesień - i nie dotarła na czas do Brna. Interwencje w firmie przewoźnej poskutkowały, przesyłka w ostatniej chwili nadeszła, a Mądzik postanowił, że uczyni z prezentacji fotografów dodatkowy spektakl. W scenografii pozostawionej na Scenie Elzbetańskiej przez australijskiego artystę o czeskich korzeniach, wkroczył z krużganków ciągnąc z hukiem walizy po schodach na dziedzińiec patio, a następnie razem z jednym ze swych aktorów strojnym we frak, rozstawił dziesiątki fotografii (w większości autorstwa Stefana Ciechana) opierając je o krzesła parte-

zawdzięczało im otrzymane głównie za najbardziej zasłużonej - nagrody na znaczący festiwalu (Złoty Niedźwiedź w Berlinie) w ówczesnym roku po nakręceniu.

ZEBY było jeszcze ciekawiej. Znaleźmy przypomnieć, że gdy teatr z Brna gościł przed laty w Polsce, a i w Lublinie, z przepyszonym spektaklem zatytułowanym najwzwyż (bo tym był) *Comedia dell'arte*, nikt o żadnej „gęsi” nie wiedział. Teatr występował u nas po prostu pod nazwą Divadlo na provázku. Po przyjeździe ze **Sceny Plastycznej KUL** do Brna, taką skrótową, skrzącą się sarkazmem formę nazwy znalazłem na kilku starych plakatach rozwieszonych wokół przepięknej, nawiązującej do szekspirowskiej tradycji Sceny Elżbietańskiej (jak to ładnie brzmi po czesku: Alžbětina Scéna) w imponującej siedzibie teatru przy Zielonym Targu (Zelny Trh) w sercu Brna. Sam jestem ciekaw, jak partyjni decydenci reagowali na hasło Teatr na sznurku (smyczy, uwięzi, przeważce czy też - zwyczajnie a najokrutniej - na powrozie)?

DZIS Divadlo Husa na provázku to potęga. Z kilku powodów. Przede wszystkim z racji pozycji, jaką zajmuje w czeskim teatrze. To głównie on decyduje o tym, że to Brno, a nie Praga, postrzegane jest aktualnie jako pępek życia teatralnego republiki (także dzięki teatrowi pierwotnie związanego z „Provazką” Bołka Polivky, choć ten przeżywa chwilowy kryzys). Zespołem kieruje od lat dramaturg **Petr Oslzly**, który jest jedynym członkiem Rady Artystycznej stołecznego Narodniego Divadla spoza Pragi. To on doprowadził do sytuacji, że w listopadzie na scenie narodowej jego teatr zrealizuje swój słynny, grany do dziś od 1985 roku spektakl *Rozzpominání* (reż. Ivo Krobót) według *Obstávkou anglického krále* Hrabala. Ostatnio „Teatr Gęś na uwęzi” zrobił prawdziwą furorę adaptacją *Babicki* (Babuni) według XIX-wiecznego klasycznego tekstu *Boženy Němcovej*, o którym szef Instytutu Polskiego w Pradze, wyśmienity bohemiasta i tłumacz literatury naszych południowych sąsiadów **Andrzej Jagodziński** mówi, że jest takim czeskim, ale pozytywistycznym *Panem Tadeuszem*. Jako ciekawostkę potraktujmy fakt, że tytułową babcię gra w spektaklu aktor, Jiri Pecha, i to gra tak, że wzbudza powszechny podziw, zmateriałizowany już zresztą cenną nagrodą im. Alfreda Radoka.

Jeśli natomiast chodzi o materialny wyraz potęgi Divadla na provázku, jego status w kulturalnym krajobrazie Brna, Moraw czy całej Republiki Czeskiej, jest nim bez wątpienia siedziba teatru, na której widnieje dodatkowa jeszcze tablica informacyjna: **Centrum Teatru Eksperymentalnego** (współgospodarzem jest drugi te-

atralny pod koniec dekady lat osiemdziesiątych postawiony w 1707-08 r. pałac Hauspenských z Fanału. Jego fasada ma późnobarokowy wystrój, który dziś wyróżnia się od otoczenia i tym, że nowi gospodarze pomalowali część łuków w okiennych portalach w radosne barwy. Budzą wiele kontrowersji i są obiektem zajadłych ataków ortodoksyjnych konserwatorów, ale i wyglądają tak, jakby tęcza na nich na chwilę przysiadła. No i spełniają swą rolę: wabią przechodniów.

Po przekroczeniu wierzchołka tego cuda, wkraczamy w teatralny świat łączący stare i starsze z najnowszym. Pałacową kamienicę wykorzystal teatr na biura, sale prób, własną kawiarnię (raczej piwiarnię) na parterze i magazyny na strychu, a w podziemiach posadził kameralną salę zwaną Scéna Sklepní. Natomiast z tyłu pałacu, na stoku prowadzącym do brneńskiej katedry św. Piotra i Pawła, wybudowano supernowoczesny budynek z umieszczoną nad obszernym foyer (doskonałe miejsce do wszelkiego rodzaju ekspozycji) salą, To Velký Sál, tak wyposażony technicznie, że studenci ze **Sceny Plastycznej** stwierdzili, iż całą skomplikowaną dekorację do przywiezionych tam spektakli, *Wilgoci* i *Zielnika* łatwiej i szybciej zainstalowali niż w rodzimej starej auli KUL, gdzie **Leszek Mądzik** wystawia wszystkie swoje spektakle od początku działalności jego teatru. Nie dziwnego, że lublinianie czuli się w tym miejscu wyśmienicie, co nie pozostało bez wpływu na jakość prezentacji.

MĄDZIK stwierdził później, że może tylko w Japonii, gdzie cisza na widowni trwała po przedstawieniu niemal tyle co ono samo, spotkał się z lepszą reakcją na swoją sztukę. Odbiór wymagającej brneńskiej publiczności, ukształtowanej na najsłynniejszych spektaklach świata, stawia w tym osobistym rankingu na pozycji drugiej, a to doprawdy o czymś świadczy. Rozmawiałem także z gośćmi zagranicznymi przybyłymi do Brna, ale trudno to nazwać rozmową, bo po wyjściu ze spektaklu Mądzika byli raczej oniemieli z wrażenia. **Helen Gally**, artystka z Oksfordu, która dwa dni wcześniej organizowała w Divadle na provázku akcję plastyczno-teatralną, wpadła w taki zachwyt nad osobnym, nigdzie indziej nie spotykanym językiem teatralnym Mądzika, jego niepowtarzalną formą ekspresji, że postanowiła przy okazji swej wystawy w Przemyślu przyjechać specjalnie do nas, żeby zobaczyć pozostałe spektakle Sceny Plastycznej. Czy to jej się uda (bo wiadomo, że

nie tylko w Polsce widziałem wie-
pod koniec dekady lat osiemdziesiątych postawiony w 1707-08 r. pałac Hauspenských z Fanału. Jego fasada ma późnobarokowy wystrój, który dziś wyróżnia się od otoczenia i tym, że nowi gospodarze pomalowali część łuków w okiennych portalach w radosne barwy. Budzą wiele kontrowersji i są obiektem zajadłych ataków ortodoksyjnych konserwatorów, ale i wyglądają tak, jakby tęcza na nich na chwilę przysiadła. No i spełniają swą rolę: wabią przechodniów.
Petr Oslzly opowiada, że zamawiał dach w specjalistycznych firmach i każdy mu odpowiadał, że zrobienie takiego ruchomego przykrycia jest niemożliwe. Więc zaprzykrzył swych techników, czy w teatrze jest coś niemożliwe i dach był gotowy w kilka dni.
Petr Oslzly opowiada, że zamawiał dach w specjalistycznych firmach i każdy mu odpowiadał, że zrobienie takiego ruchomego przykrycia jest niemożliwe. Więc zaprzykrzył swych techników, czy w teatrze jest coś niemożliwe i dach był gotowy w kilka dni.
Petr Oslzly opowiada, że zamawiał dach w specjalistycznych firmach i każdy mu odpowiadał, że zrobienie takiego ruchomego przykrycia jest niemożliwe. Więc zaprzykrzył swych techników, czy w teatrze jest coś niemożliwe i dach był gotowy w kilka dni.

PETR to szef z prawdziwego zdarzenia, a przy tym równie prawdziwy autorytet. Kiedy bodaj w 1992 roku miastu zamarzyło się oddanie pałacu teatralnego w ręce jakiegoś banku czy innej bogatej firmy, wykorzystując telewizję doprowadził do paraliżu podobnych zakusów i - powołując się na głosy mieszkańców - wymusił sytuację, w której to sam przewodniczący Rady Miejskiej tłumaczył się i wycofywał projekt z porządku obrad miejskiego parlamentu. Dzięki takiej bezkompromisowej postawie teatr został w swej siedzibie, a Oslzly i jego ekipa mogą organizować i taką imprezę, na jakiej gościła nasza Scéna Plastyczna. Bo czas wreszcie powiedzieć, że Leszek Mądzik został ze swym teatrem zaproszony na - jak to pleno tytułu brzmi - Międzynarodni Divadelni a Kulturni Festival **DIVADLO V POHYBU (V)-Brno 98** (informacja dodatkowa: V roce 30. sezóny). Główny trzon nazwy znaczy TEATR W ROZWOJU, piątka rzymska oznajmia, że mamy do czynienia z piątą edycją festiwalu a to w nawiasie, że aktualna odbyła się w roku jubileuszu 30. lat działalności teatru.

Z festiwalu widziałem niestety niewiele, bo i na świecie już minęły czasy takich imprez jak nasza niezapomniana Studencka Wiosna Teatralna, gdzie wszystkie zaproszone teatry przebywały przez kilka dni razem i każdy mógł zobaczyć, co prezentuje konkurencja i podzielić się uwagami i podziękować. Festiwal w Brnie rozpisan na trzy tygodnie spektakli, prób i akcji (23.05-12.06.98) i rzadko kiedy dochodziło do spotkań nawet tylko dwóch grup teatralnych. Mógłbym opatować państwa bogactwem programu zawartego w tych trzech tygodniach, ale to nie

lepiej niż sztywny wiersz, ze słowem bożym i nieodzowną lampką wina.

JEST jeszcze jedna korzyść z podróży Sceny Plastycznej do Brna. Leszek Mądzik, który po 30 latach teatralnej działalności nie ma w zasadzie swej sceny w KUL (stara aula służy wykładom i udośćniana jest teatrowi incydentalnie), a jego galeria goszcząca największych artystów gnieździ się w jednej piwnicznej salce, zobaczywszy kombinat teatralny Divadla Husa na provázku, przekonawszy się w jakich warunkach mogą pracować inni, utwierdził się w przekonaniu, że musi zrobić wszystko, żeby władze Lublina oddały do dyspozycji jego i jego teatru jedną z kamienic na Starym Mieście. Jeśli o mnie chodzi (a wszak nie tylko o mnie chodzi), jestem absolutnie za!

Andrzej Molik
Fot. autor